

TERESA GAJKOŚ-CHOJNACKA

ur. 1951; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	PRL ; Lublin ; Warszawa ; ulica Dąbrowskiego ; ulica Plażowa ; ulica Podzamcze ; nauczyciele ; nauczyciele z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie ; Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie ; szkolni koledzy ; wycieczki szkolne ; edukacja ; szkolnictwo ; anegdota ; Brama Grodzka ; Dom Kultury FSC ; kino Przyjaźń ; szkoły muzyczne ; wykształcenie muzyczne ; Estrada Lubelska ; Bagiński, Sławomir ; Bałdyga, Janusz (1954-) ; Baranowski, Eugeniusz (1916-1988) ; Cwalina, Andrzej (1954-) ; Duma, Leszek ; Gul-Olszewska, Blanka (1938-2016) ; Gutowski, Jerzy ; Kot, Zbigniew ; Kutyna, Krystyna ; Mielezko, Sławomir (1938-) ; Orzechowska, Grażyna ; Taczanowska, Wanda (1906-1982) ; Zarzycka, Ewa (1953-)

Teresa Gajkoś-Chojnacka - całość relacji świadka historii

1. Początki działalności muzycznej

W podstawówce były śpiewane apele. Było: „Gajkoś, wystąp i zaśpiewaj!”. A capella oczywiście. Potem była szkoła średnia, było ognisko muzyczne w szkole plastycznej, więc też było śpiewanie. I słowa pani dyrektor: „Może ja ci nie dam matury, bo kto będzie śpiewał jak ty pójdziesz do szkoły?”. W średniej szkole to właśnie zaczęło się moje bigbitowe śpiewanie. Miałam 17 lat. Pojechałam na obóz na Mazury i tam poznałam chłopaka z zespołu Gabro, z Lublina i przy ognisku po prostu – jak to śpiewa się przy ognisku. On mówi: „Wracamy do Lublina i jesteś solistką naszego zespołu”. Zespół już istniał. Ja mówię: „Jak to solistką?”, „Przyjedziesz do Lublina to zobaczysz”. No i po przyjeździe, minęły wakacje, gdzieś w zimie, w grudniu, to był 1969 rok, spotkałam znowu kolegę i on mówi: „Musisz przyjść koniecznie na koncert, zobaczyć jak gra nasz zespół”, bo był jakiś przegląd zespołów w kinie Przyjaźń, przy [domu kultury] FSC. I poszłam. Poszłam na labę następnego dnia, bo umówiłam się z zespołem na próbę. Poszłam na wagary. Zespół oczywiście spóźnił się ze dwie godziny. Mróz był jak sto pięćdziesiąt, już miałam wracać do domu, jak zobaczyłam, że chłopcy właśnie idą. Próba była w kinie Przyjaźń. No i panowie mnie, że tak powiem, informując żebym przypadkiem mikrofonu nie upuściła, bo to bardzo drogie,

no to może bym coś zaśpiewała. Wychowałam się z pianistą [z tego zespołu] na jednej ulicy, on widział jak ja rosę. To niemożliwe, żebym ja śpiewała. Znałam z widzenia pianistę – Andrzeja Tarkowskiego. A wtedy na tym obozie poznałam basistę, o! Rysiek Chojnacki. Brat rodzony, mojego obecnego męża, Leszka Chojnackiego.

Leszek Chojnacki na perkusji, Rysiek Chojnacki na basie, Andrzej Tarkowski na klawiszach, Marek Kurowatnicki na gitarze. No ale później zmieniała się trochę gitara, bo potem przyszedł Mirek Inaszewski. Na klawiszach też zmieniło się, bo przyszedł Leszek Radzki. No i po jednej próbie, po spisaniu praktycznie numerów, jakie mam śpiewać, zaśpiewałam Sylwestra 1969/170. Z wybląganiem u moich rodziców, żeby mnie puścili na noc, bo to było kiedyś niemożliwe. Sylwester był w prokuraturze na Okopowej. No i potem zaczęłam umawiać się na próby z chłopakami. W 1970 roku pojechałam na taki Ogólnopolski Festiwal, to nazywało się Festiwal Młodzieży Uczącej się i Pracującej, o! Coś takiego. To było w Płocku. No i pojechałam na ten festiwal. Wygrałam ten festiwal. Wygrałam pierwsze tysiąc złotych w moim życiu [Skąd nazwa] Gabro? To nazwa kamienia. W ogóle, nie wiem czemu wszystkie zespoły przy FSC miały coś wspólnego z kamieniami. Ten zespół był Gabro, to jakiś taki magmowy kamień. Drugi zespół nazywał się Diabazy, to też kamienie. Ja nie wiem, co ich wtedy naszło, że oni wszyscy... Nie wiem, czy oni ściągali nazwy od siebie?

2. Repertuar i próby zespołu Gabro

Wtedy to próbowali pisać piosenki, ale to wszystko jakieś takie... rąk i nóg nie miało. Mnie zawsze, przyjemniej w tamtych czasach, jakieś bluesowe klimaty kręciły, ale ponieważ było: „polska młodzież śpiewa polskie piosenki”, no to śpiewałam – Rusowicz, Frąckowiak, Kubasińską, zespół Breakout, Niebiesko-Czarni. No Frąckowiak to ABC – głównie tego typu piosenki, dlatego, że właściwie to w Domu Kultury tych piosenek to nikt nie śpiewał. Tylko ja.

[Zespół Gabro miał siedzibę] przy Domu Kultury FSC, ale kino Przyjaźń było tak jakby przypisane też do Domu Kultury. Można było korzystać. Próby odbywały się w Domu Kultury FSC, przy wejściu do fabryki. Tam były sale, a to wszystko zależało jak komu się chciało. Ale chciało się wszystkim, więc każda wolna chwila to była próba, bo trzeba było coś nowego zrobić.

3. Wszystkie zabawy były przy muzyce na żywo

To nie nazywało się szumnie koncertami. Na przykład: występy w Muszli Koncertowej w Saskim Ogrodzie. Kiedyś nie było dyskotek, tylko grały „żywe” zespoły w Domach Studenckich, w Arcusie. W Arcusie to właściwie ja śpiewałam co tydzień. Tam zmieniły się zespoły, już wtedy zmienili się muzycy. Byli muzycy i z Paten Blues.

Zaczęły się mieszać te zespoły, w każdym razie. Zmieniały się zespoły. Właściwie muzyka na żywo to była tam kilka razy w tygodniu. Na przykład jednego dnia grali chłopcy z Budki Suflera, drugiego dnia myśmy grali, trzeciego dnia ktoś jeszcze. Tak że, wszystkie zabawy były przy „żywej” muzyce. To znaczy, ja nie pamiętam czy były jakieś nazwy tego. To w ogóle był taki cykl: jak klub studencki to musi być muzyka na żywo. Jak ja zaczynałam śpiewać w Arcusie to jeszcze byłam uczennicą szkoły średniej. No a potem jak zdałam na studia to wyjechałam do Warszawy, to wpadałam tutaj jak miałam chwilę czasu, a to już wtedy nie w Arcusie, tylko siedzieli się w Norze. Spotykało się w Norze. Tam można było wszystkich spotkać. Muzyków, aktorów, dziennikarzy. To był początek lat siedemdziesiątych.

4. Zespół Gabro rozpadł się

A Gabro rozpadło się. Ja zdałam na studia, Gabro rozpadło się, muzycy rozeszli się po innych zespołach. Mój osobisty sukces trafił do Estrady, do stałego zespołu przy Estradzie Lubelskiej. Pianista, ponieważ, no charakterek miał taki, że właściwie to przez jego charakterek rozpadł się zespół, gitarzysta po prostu już nie dorównał, bo nie nadążał. Muzyka zmieniała się wtedy bardzo szybko i trzeba było uczyć się dużo na instrumencie. A on wrócił gdzieś tam do zawodu jako instalator sanitarny, czy coś, bo oni kończyli jakieś technikum budowlane. Instalacje sanitarne, czy coś takiego. Basista poszedł na studia inżynierskie, zapisał się do chóru Echo, żona zabroniła mu grać, więc już nie było grane. Z tego mojego zespołu, to tylko Leszek został przy muzyce.

Oni wcześniej zaczęli grać. Ja tak dokładnie nie pytałam, nigdy nie wypytywałam, ale oni przy Domu Kultury przy Zakładach Mięśnych zaczynali. To wiem, że tam był jeszcze inny pianista. Każdy dom kultury miał ambicje, żeby mieć zespoły. I w ogóle, żeby działało się jak najwięcej, więc każdy kto tam trochę grał, czy śpiewał to już udzielał się przy najbliższym domu kultury. A ponieważ Leszka ojciec chyba był tam dyrektorem, więc chłopcy często urzędowali w tym Domu Kultury i tam zaczęła się ich kariera muzyczna. I tak wciągnęli mnie, że tak powiem, na ten drugi koniec Lublina.

5. I tak zostałam wytypowana na Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu

Po Gabro to było tak, że przyjechałam kiedyś z Warszawy i pojechałam na FSC, bo były przesłuchania, ale nie miałam zamiaru brać udziału, tylko jako widz. Były przesłuchania, przyjechała komisja, pierwsze eliminacje do Opolu, takie wstępne jakby, bo potem było kilka takich eliminacji zanim człowiek znajdzie się w Opolu. I po prostu siedziałam jako widz na sali, a ponieważ Dom Kultury FSC tych śpiewających osób to miał tyle, że tam siedzieli pół dnia i przesłuchiwali wszystkich. I w końcu pan kierownik filii, przybiegł do mnie na salę i mówi: „Pani Tereso, niech pani coś zaśpiewa!”. Ja mówię: „No nie, nie jestem wyjściowo [ubrana]... dzinsy takie podarte”. „No niech pani wyjdzie!”. No i wyszłam. Po prostu z kopyta coś tam z tym zespołem [zaśpiewałam], bo to zespół złożony z muzyków różnych przy Domu

Kultury FSC. Zaśpiewałam jakieś dwie piosenki, komisja poszła na naradę, po czym przybiegł pan kierownik i powiedział, że właśnie ja zostałam wytypowana do Opolu. Potem jeszcze byłam na następnych eliminacjach . Gdzie one były? To już byłam wytypowana do następnych eliminacji ogólnopolskich, to następne były we Włocławku chyba, a i potem to był kolejny odsiew ludzi, i potem kolejne były już w Poznaniu i już kto przeszedł w Poznaniu, to występował w Opolu. Dziesiątka była wybrana w Poznaniu i ta dziesiątka wystąpiła w Opolu.

6. Pracowałam w Estradzie Lubelskiej

Później to już z muzykami, dzisiaj można by było powiedzieć „sesyjnymi”, bo oni akompaniowali każdemu. Wtedy jak były organizowane imprezy, to zawsze ja mówiłam, że było wszystko: i operetka, i magik, i ktoś tam jeszcze. To zawsze jak była jakaś stała kapela, która dostawała nuty, albo nie dostawała nut i siadali, i grali. No i właśnie po Opolu dostałam propozycję od Estrady Lubelskiej. Z chłopakami z Lublina jeszcze z innego zespołu. Jak nazywał się ten zespół...? Grało ich trzech. Czesiek Wrzos, Zbyszek Kitliński i trzeci basista, na niego „Szyja” mówili. Grali świetną muzykę. I wszyscy trzej poszli zdali do konserwatorium. Teraz to jest Akademia Muzyczna. I my tam z Cześkiem Wrzosem posiedzieliśmy, podumaliśmy, że może by zarobił jakąś kasę, bo cienko na tych studiach. No i wzięliśmy po drugim roku, ja i Czesiek, urlopy dziekańskie i zrobiliśmy program, tu przy Estradzie Lubelskiej. Zespół był w większym składzie. Zrobiliśmy taki program „Huzia na Józia”. Scenariusz napisał Stasio Zygmunt, występowałam ja, studentka ASP, czyli Akademii Sztuk Plastycznych, Zosia Wronko, Stasio Zygmunt, myśmy właściwie we trójkę ten program robili. No i była trzyosobowa kapela akompaniująca. Czesiek Wrzos na klawiszach, Leszek Chojnacki na bębnach, i Romek Wrzos, brat Cześka, na basie. Na przykład jak światła nie było to pojechaliśmy na imprezę, w połowie imprezy zgasło światło, no to Romek Wrzos dowcipy opowiadał po ciemku. I sala siedziała, czekała aż światło włączy. No i jeździliśmy tak rok. Zarobiliśmy trochę kasy. Nie powiem, że trochę, bo dla nas było to bardzo dużo. Urlop się skończył, wróciliśmy z powrotem do Warszawy. A jeszcze podczas tego urlopu powstał taki zespół przy naszym lubelskim radiu. Ten zespół nie miał nazwy. Czesiek Wrzos grał na klawiszach, tak trochę eksperymentował wtedy. Czesiek pisał muzykę, Radzikowski teksty. Jan Wołek chyba jakiś tekst napisał... I siedzieliśmy sobie, próby robiliśmy w radiu. To wtedy był taki rozbudowany zespół, bo był Andrzej Szczodrowski-Kafar na saksie [saksofonie], był Gliniak – świetny gitarzysta. To już wszystko świętej pamięci chłopaki. Sekcja perkusyjna była rozbudowana, bo oprócz perkusji były jeszcze dodatkowe jakieś tam bongosy, konga, tego typu rzeczy... Nagraliśmy ze dwie, czy trzy piosenki i jakoś to się rozmydliło i pojechaliśmy z powrotem do Warszawy. Ja miałam coraz częściej telefony w sprawie różnych imprez, no więc jak miałam tylko czas to zrywałam się. No i jeździłam. W Estradzie przepracowałam od 1973 roku, po

[Festiwalu w] Opolu. Był 1984 rok, jak przyszedłam do Czarta to była dalej Estrada, bo Czart był pod egidą Estrady.

7. Dostałam propozycję pracy w kabarecie Czart

Po prostu w którymś momencie powiedziałam, że już mam dosyć jeżdżenia, bycia w ciągłych trasach, wpadania do domu na pranie, przebranie się i z powrotem w trasę. Powiedziałam, że ja muszę mieć coś na miejscu. No i ile wtedy posiedziałam, z miesiąc w domu, jak padła propozycja z kabaretu, że praca na miejscu! Przyszedł kierownik, bo to kiedyś była taka funkcja, czy kabaret, czy zespół jeżdżący, zawsze miał kierownika, który załatwiał sprawy formalne, finansowe, jeździł z zespołem. I wtedy Czart miał kierownika, tylko nie pamiętam jego nazwiska. I pan kierownik przyszedł do mnie do domu i powiedział, że on jest z Czarta i ma propozycję. Ja na początku nie chciałam się zgodzić, bo uważałam, że jestem od śpiewania, a nie od gadania. Jak byłam w Lublinie to byłam prawie na każdym programie [kabaretu Czart]. Chodziłam na programy Czarta. Czart kiedyś miał też zespół akompaniujący. Potem jak zrobiło się niby ciasno, no to ograniczyli się tylko pianina, fortepian stał, później pianino. Dwóch pianistów. Później znowu za moich czasów był zespół. Tam grał Danek Chęć na klawiszach, Jurek Matwijów, Sałęga grał na bębnach, a ponieważ Danek klawisze miał z tymi dodatkami, więc nie potrzeba było basisty. To też brzmiało jak pełny zespół. Jak ja przyszedłam to w Czarcie była Basia Koziarska, Zosia Wronko, Andrzej Kłębukowski, Zbyszek Sztejman i Kienzler. I to był taki skład, który przetrwał dosyć długo, bo potem zmieniali się ludzie. Albo dochodził na przykład Zbyszek Dziuba. Pamiętam program, gdzie przyszło dwóch aktorów z teatru, ale zupełnie nie mam ani jednego zdjęcia. Oni zresztą wyjechali z Lublina. Młodzi aktorzy... I nawet z Zosią Wronko rozmawiałam, ona też nie mogła sobie przypomnieć ich nazwisk. Byli w jednym programie ci chłopcy, ale kogoś wtedy musiało nie być. To mogło nie być wtedy Kienzlera i Kłębukowskiego. Jak przyszedłam znałam oczywiście Zosię Wronko, ponieważ z nią w Estradzie jeździłam. Jurka Matwijowa, kompozytora i pianistę, bo też z nim jeździłam... A resztę, no to że tak powiem z widzenia. Z programów jako widz.

8. Dwudziestopięciolecie kabaretu Czart

Ja już brałam udział w tym dwudziestopięcioleciu [kabaretu Czart]. To był mój pierwszy tak jakby pełny program. Ten program był w zasadzie grany [wcześniej]. On nie był specjalnie pisany na dwudziestopięciolecie, ale też tam było zahaczone może trochę. No bo jak policzyli, że to jest dwudziesta piąta premiera, właściwie dwudziestopięciolecie, bo premiery nie odbywały się co roku. Czasami odbywały się na początku roku i pod koniec roku, czasami dwie premiery. W każdym razie było dwudziestopięciolecie Czarta. I były medale dla wykonawców! Ja wtedy byłam za

młoda. Ja zawsze byłam za młoda. Teraz jestem za stara. Zawsze byłam najmłodsza wszędzie.

Może [tytuł programu brzmiał:] „Co z tego?”, nie wiem, bo było: „I co dalej?” oraz „Co z tego?”. Nie mogłam znaleźć plakatów, bo miałam plakaty z każdego programu, ale gdzieś je tak skutecznie schowałam, że nie mogę znaleźć. Po premierze programu, przyszły nasze władze lubelskie. Był bankiet w Czarciej Łapie. Tam przy szampanie i jakimś tam ciachu. Tam wtedy chyba Basia Koziarska i chłopcy dostali odznaki: „Zasłużeni dla kultury”. Ja śpiewałam, jak to potem opisali, że śpiewam gospel. Chociaż to z gospel, nie miało nic wspólnego. No ale kompozytor, Jurek Matwijów, napisał piosenkę, której tekst mniej więcej brzmiał tak: „Ty dzięki intuicji z nieba wiedziałeś kiedy zabrać głos. I mogłeś mówić, mówić, mówić”. Ja musiałabym zaśpiewać, ja nie umiem recytować piosenek. O nie, nie, nie! Nie dzisiaj. Po prostu, nie umiem recytować piosenek. Muszę śpiewać, to wtedy cały tekst układa się. Jurek dorobił chór! Taki chór z Hanią Świetlicką, z Zosią Wronko, chłopcy też trzej śpiewali. Rozpisał to na głosy, jak przychodziło do refrenu to ja coś tam śpiewałam, oni mi odpowiadali. No i ktoś napisał w gazecie, że: „W Czarcie pojawił się gospel!”. Później, bo to już był następny program. Basia Koziarska odeszła z programu, nikomu nic nie mówiąc udała się do zakonu. I w miejsce Basi Koziarskiej weszła Hania Świetlicka. Hania też była śpiewającą aktorką, więc nie było problemu. Jacek Abramowicz głównie pisał dla Hani. Moim takim nadwornym kompozytorem był Jurek Malt [Matwijów], on wszystkie piosenki dla mnie napisał.

9. Piosenki: „Jest taki facet” i „Taki ktoś”

Były dwie piosenki o podobnych tytułach: „Jest taki facet” i „Taki ktoś”. Teraz musiałabym sprawdzić, czy to chodzi o „takiego ktosia”. To raczej będzie „Taki ktoś”. „Hen ponad nami jest taki ktoś, co władzy oraz siły ma dość. On kiedy będzie w dobrym humorze, to wszystko w życiu zmienić nam może, zmienić nam może”. To jest raczej „Taki ktoś”. A to już inna piosenka. Wszyscy żeśmy śpiewali: „Hen gdzieś daleko jest taki facet, co wszystko może, wszystko potrafi... On kiedy zechce, przestawi wajchę i całe życie zmienić nam w bajkę” – to jest pierwsza zwrotka. To jest właśnie tytuł „Jest taki facet”.

10. Cenzura

Zawsze były podteksty, wtedy była cenzura i jakby tak kojarzyć czy władzę, czy cokolwiek, to każdy wiedział o kogo chodzi. Na tym polegała cała zabawa, że nie było nic powiedziane wprost, a wszyscy wiedzieli o co chodzi. Każdy program był cenzurowany. Obojętne czy to był program śpiewany w Estradzie. Po prostu cenzor dostawał scenariusz, czytał wszystko, linijkę po linijce. Jak nie podobało się mu coś to wykreślał i autorom kazał zmieniać. Kiedyś w Czarcie zdarzyło się, że po

wykreśleniu Kazik Pawełek zmienił i wyszło na lepsze. I zawsze na próbie generalnej siedział cenzor, bo jeszcze chciał zobaczyć jak my to mówimy i jaki to jest kontekst, jak się zachowujemy, czy uśmiechnie się ktoś, czy zrobi minę, czy oko. Zawsze na próbach generalnych siedział cenzor. Już nie pamiętam, o który tekst chodziło, bo to chyba chodziło o tekst mówiony i to gdzieś pod koniec programu. Po prostu siedziało się potem ze scenariuszem: „To wykreślić, to cenzor wykreślił”. Jak ktoś zgubił [swoją scenariusz], no to: „Masz, bo to nie moja kwestia, to masz swoje ode mnie, a ja zostawiam tylko swoje”. Tak że one były troszkę podzielone. Mam takie scenariusze w domu. To było na prośbę pana cenzora. „Pan ma to zmienić” i pan cenzor musiał zobaczyć na co zmienić... I zaakceptować. Przystawić pieczętkę, że można. Ja nigdy nie chodziłam do cenzury [na ulicę Okopową].

Mój kabaret, jeszcze przed kabaretem Czartem, to zaczął się właśnie w Estradzie. Ponieważ Estrada wpadła na pomysł, żeby zrobić program dla dzieci, więc zrobiono bajkę „Królewna Śnieżka”. Kostiumową, muzyczno-słowną z choreografią, z ogromnymi dekoracjami. Myśmy jeździli z tym po Polsce, no ale ponieważ byliśmy wszyscy dorośli ludzie i granie bajki to nudziło się nam i tak powstał kabaret Dziak. Pierwszy i ostatni program „Peron”! Jak już miał zacząć się stan wojenny, myśmy widzieli jeżdżąc po Polsce te przemeblowania wojskowe. Jeździły nocami całe te, z jednego końca Polski na drugi koniec Polski, mnóstwo samochodów wojskowych, wszystkiego. No ale jakoś, wszyscy byliśmy młodzi, więc byliśmy zajęci bardziej sobą niż tym co za oknem.

11. Kabaret Dziak

Chłopcy namówili się, zrobili to po cichu, [założyli kabaret Dziak]. No byłam wykonawczynią. Tam miałam sporo tekstów, śpiewałam wszystkie piosenki, mówiłam też. Były monologi. Miałam monolog, z policjantem - Markiem Bieniem, znaczy Marek grał policjanta. Takiego, ćwiartaka, jak teraz Ani Mru-Mru zrobiło, że zaginęła mu żona. Dziak to byli działacze ziemscy i artyści kabaretowi. Działaczami ziemskimi byliśmy my – ja i mój mąż, bo mieliśmy domek i ogródek, to byliśmy działaczami ziemskimi. A właściwie „dziak” to było przezwisko kolegi Jacka Niećki, kolegi ze studiów, z AWF-u. To był Waldek Dziaczkowski chyba. Musieli rozwinąć skrót i go rozwinęli. No i jeszcze był Grzesiek, czyli Ireneusz Małecki, Marek Bień, w zespole był, jak zwykle, Jurek Matwijów, bo jak zwykle napisał muzykę do piosenek. W zespole grał Jurek Malt [Matwijów], Leszek Chojnacki, a na basie grał Jurek Ziętek, o! Taki był skład. Program miał tytuł „Peron”, i to było o świetle w tunelu generalnie rzeczy biorąc, patrząc na sytuację, jaka rozwijała się u nas w Polsce. No i pewnego dnia graliśmy w Radomiu. Wieczorem, po przedstawieniu pojawił się pan dyrektor Estrady i powiedział, że był to nasz ostatni program, że program zostaje zawieszony. Nie podał przyczyny, a za parę dni już wiedzieliśmy jaka była przyczyna, bo to były strajki w Radomiu i myśmy grali dla strajkujących. No a za parę dni byliśmy w Rawie

Mazowieckiej, w hotelu. Mieszkaliśmy tam chyba ze dwa miesiące, bo jeździliśmy dookoła w trasę, no i mieliśmy jakieś tam dwa dni wolnego. Stwierdziliśmy, że jesteśmy tacy bogaci, że stać nas na taksówki i jedziemy do Lublina, odwiedzić rodziny. No i przyjechaliśmy. Cały zespół przyjechał, tylko zostali techniczni. Technicznym został wtedy kierowca, nasz lubelski poeta – Walduś Dras. Potem już występował na scenie, ale na początku puszczał muzykę z magnetofonu, bo był playback muzyczny, jeśli chodzi o bajkę. Nie było żywego zespołu grającego, tylko muzyka była nagrana. A myśmy śpiewali na żywo. Przyjechaliśmy sobie do Lublina, to w nocy w sobotę. W niedzielę tak jak każdy chciał: a to włączyć telewizor, a to ktoś do kogoś zadzwonić. Okazało się, że nic nie działa, wszyscy mamy popsute telewizory, telefony też popsuty się wszystkim, a komórek wtedy nie było, tylko stacjonarne, więc zaczęło się, że w naszej chatce zaczął się zjazd. Wszyscy zaczęli przyjeżdżać, „Co się dzieje?!”. No i nagle, dowiedzieliśmy się, że mamy stan wojenny. No i postanowiliśmy wrócić do Rawy po nasze drogocenne rzeczy, bo już przed stanem wojennym to były puste sklepy i na przykład gdzieś tam nie wiem, w Łowiczu kupiło się ser żółty, na Śląsku kupiło się herbatę i tak kupowało się. Były miasta gdzie na przykład była tylko herbata, albo ser żółty, albo coś innego. To ponieważ i tak były ograniczenia, ale ile można było kupić to kupowało się, jak przyjeżdżaliśmy do Lublina no to obdzielało się wszystkim. Pamiętam sytuację jak rozleciały się mi buty. Po prostu odpadła podeszwa. No oczywiście buty były na kartki, ale ich w sklepach też nie było... Udało się mi znaleźć gdzieś – nie wiem, w Łomży jakiś komis i znalazłam jedną parę butów, które na mnie pasowały. Bo to kiedyś były komisy. Ludzie wszystko wstawiali do komisów. W komisie można było kupić od łyżki, talerza, po telewizor, po mebel, nawet długopisy. Wszystko było w komisie. I do komisów wstawiało się i po prostu w ten sposób jak czegoś nie miałeś, to w komisie to kupiłeś. Jeszcze pamiętam ogromny komis na Lipowej, tu gdzie w tej chwili [galeria handlowa] Plaza stoi, tam były takie baraki i tam był przeogromny komis. Tam było wszystko: meble, ciuchy, buty, no mówię, wszystko było w tym komisie.

Program został zawieszony, ale automatycznie myśmy spotykali się prywatnie, ale nie mogliśmy już tego programu grać. Później to wszystko rozpadło się. Nasze drogi rozeszły się. To znaczy Marek Bień jeszcze trafił do kabaretu Czart, bo też brał udział w jednym z programów. No jeszcze był Paweł Sanakiewicz z Krakowa, bo był tu gdzieś ze dwa sezony w teatrze i też go ściągnęli do Czarta. Tak że Paweł był, Marek Bień go ściągnął do Czarta. A Dziak rozpadł się definitywnie. Jacek poszedł uczyć do szkoły, Grzesiek Małecki wyjechał do Szwajcarii i tam został, i tam umarł. Marek Bień poszedł do kabaretu Stefana Lipca, bo Stefan Lipiec miał tutaj swój taki kabaret, też przy Estradzie, a potem cały program, cały kabaret przeniósł się do Łódzkiej Estrady. No to w tamtym programie był Stefan Lipiec, Marek Bień, Jola... A jak Jola miała na nazwisko to nie pamiętam, aktorka. No i z muzyków to tam... Z Lublina tylko Chojnacki jeździł i Szczodrowski. No myśmy w tym czasie jeździli. Myśmy w zasadzie

w Lublinie nie grali. Myśmy po Polsce grali. Myśmy w Lublinie nie grali. No wtedy właśnie jeździliśmy po Polsce z tą „Królową Śnieżką” i przy okazji wieczorem był kabaret. Rano były bajki dla dzieci, a wieczorem był kabaret. Dla dorosłych.

12. Praca w Estradzie Lubelskiej

No na pewno trzeba było w tych czasach [w okresie PRL-u] wozić przynajmniej dowód osobisty ze sobą. Zawsze można było być skontrolowanym. Skąd się jest i co się tu robi w tej miejscowości. No życie prowadziło się raczej w hotelach, raczej nie chadzało się po miastach, w których się mieszkało. Siedzieliśmy sobie po pokojach po prostu. Dobrze żeśmy się bawili, dowcipkowali, głupoty wymyślali, spotykali czasami z miejscowymi, przychodzili do nas do hotelu kierownicy Domów Kultury, czy jak grało się, gdzieś w teatrze to czasami ktoś był zaproszony. Życie towarzyskie kwitło, ale jakby nie na zewnątrz, tylko w obiekcie, że tak powiem, zamkniętym. Procenty też były, a jakże! Wszyscy w ogóle mieli takie zdrowie, że...

Knajp nie było, ale przeważnie jak mieszkało się w hotelu to była restauracja przyhotelowa. I pamiętam już ten rok 1980, schodziło się do restauracji i do wyboru był makaron na przykład z serem, albo ser z makaronem jak kto woli. Nas traktowano trochę inaczej. Była dla nas inna sala i myśmy otrzymywali schabowe z ziemniakami. Pamiętam właśnie jak gdzieś magazynier z hotelu nam pozałatwiał jakieś soki, towary w puszkach, które dało się przewieźć do Lublina, których nie kupiło się w sklepie. Nie było wtedy takiego podziału na artystów ze wschodu. „Polska B” to głównie w mentalności Warszawiaków, w tamtych czasach. „Polska B”. Lublin, Białystok, to była „Polska B”. W ogóle ściana wschodnia. W Warszawie były jakieś hotele, ale to jak w hotelach mieszkałam w Warszawie to zwykle spotykałam się ze znajomymi ze studiów i zwykle nocowałam u nich w domach, a nie w hotelach.

Pan Wiesław Kryński był najstarszym dyrektorem Estrady, ze wszystkich Estrad, był tak zwanym „dziekanem dyrektorów”, bo chyba ze trzydzieści pięć lat był dyrektorem Estrady. On jeździł czasami, po prostu wybierał się jakby na inspekcję, co ten zespół w trasie robi. Po prostu dojeżdżał, przyszedł, obejrzał sobie program, jak bawią się ludzie, co to za program. Nie zawsze był na premierach programów, które wychodziły z Estrady, ale w trakcie dojechał sobie, obejrzał, posiedział z nami trochę, wracał z powrotem do Lublina. Do siedziby.

Był taki okres, że przez Estrady, właściwie wszystko przechodziło, więc było trochę chlamu, takiego programowego. Pamiętam jak jeździliśmy z programem właśnie „Huzia na Józia”, to był program satyryczny, myśmy bawili się świetnie, ludzie jeszcze lepiej, no to każdy mówił: „Och, nareszcie Estrada przysłała dobry program”. Czyli coś tam działo się przed tym programem, co ludzi niezbyt porywało. Po prostu, ponieważ wszyscy mieliśmy, że tak powiem, przewrócone w głowie, więc różne pomysły były i przez te pomysły rodziły się jakieś fajne rzeczy. Zaucha też w tamtym czasie śpiewał „Masz przewrócone w głowie”.

13. Piosenka „Mnie to zwisa”

Tekst do piosenki „Mnie to zwisa” napisała mi Hania Ignaszewska, a muzykę napisał Bartek Abramowicz, dla odmiany. Syn znanego ojca, Jacka Abramowicza. To było takie bluesowate. No generalnie refren to jak sam tytuł mówi, że mnie wszystko zwisało wtedy, a w zwrotkach to było, że zupełnie mnie nie interesują szybkie samochody, kolacje, kochanki i takie różne rzeczy, bo „mnie to zwisa”! Taki bluesowy troszeczkę numer... I chyba jedyny wtedy w programie numer Bartka, bo Bartek jeszcze wtedy nie pisał muzyki, przynajmniej do Czarta, bo przecież on jakiś czas był związany z Bardami, to tam na pewno pojawiała się jakaś jego muzyka. Był taki program [„Kto jest przeciw?”], ale co ja tam robiłam w tym programie to nie wiem.

14. Tytus Wilski

Była taka duża impreza w hali MOSIR-u. To było związane z wystawą kwiatów, właściwie róż. No i była do tego oprawa muzyczna zrobiona oczywiście przez Estradę. Reżyserował to Tytus Wilski i występował też na scenie. Pamiętam, ja jeszcze byłam w miarę małolata i przedstawiam się, Tytus mówi: „Jestem Tytus Wilski”, ja mówię: „Fajne imię, Panie Tytusie”. „Jak mi powiesz jeszcze raz Panie, to stawiasz flaszkę!”. No i tych flaszek nzbierało się ładnych parę w ciągu tego jednego programu, bo jakoś tak wydawało się mi, że no jak można starszemu, siwemu panu powiedzieć na ty. I się zapominałam. No właśnie mówię, wtedy Tytus reżyserował, no i potem spotykałam się już z nim w Estradzie. No widziałam go na scenie jeszcze jak przychodziłam wcześniej na kabarety, kiedy jeszcze nie grałam w kabarecie. Tak, że spotykaliśmy się dosyć często, służbowo. Prywatnie to można było spotkać się w Norze. Nie bywaliśmy u siebie w domach, bo żeśmy skrzykiwali się do Nory i każdy po prostu miał równą drogę. Tak, jak ja Tytusa zapamiętałam, to taki uroczy, starszy pan. Chociaż no ja nie miałam dużo takich relacji, tak jak na przykład Zosia Wronko, czy aktorzy, którzy wcześniej grali w Czarcie, bo pamiętam był Edwin Petrykat, Stasio Jaskółka potem był. Potem Stasio chyba pojechał Łodzi, ale reszta tych aktorów wyjechała do Wrocławia. To oni mieli wtedy najwięcej styczności z Tytusem. On nigdy nie miał do mnie zastrzeżeń, no bo właściwie jeżeli ja gdzieś tam śpiewałam, to po prostu „proszę bardzo”, „tak”, „okej” i koniec.

[Z okazji odejścia Tytusa] był zorganizowany jakiś taki bankiet, po programie. Bardziej to prywatnie wszystko wyglądało niż oficjalnie. Podziękowanie za jego pracę, za to, że był w kabarecie, bo on tam większość programów reżyserował.

15. Reżyserowie programów estradowych

Za moich czasów pani kierowniczką – Włodes-Kamińska miała większe ambicje, więc

jeden z programów reżyserował Janusz Rzeszewski, inny program reżyserował Jerzy Woźniak. Po prostu sięgała po reżyserów spoza Lublina, żeby zrobiło się tak światowo. Jeden z programów reżyserował Ber. Sam kiedyś był wykonawcą w kabarecie. Jeden reżyserowała Danusia Wójtowicz. No ktoś tam zawsze coś robił, ale dwa programy były światowe! Jeden to był aby do maja, to wtedy Rzeszewski reżyserował... Tak prawie rewiowo było i przebój też był taki, że jakby go wtedy nagrał, to pewnie by był rewiowy. Pan Rzeszewski zawsze kojarzy się mi: rewia, schody i pióra! Szpicbródka na przykład, „Halo Szpicbródka”. No i ponieważ piosenka była taka dosyć rozciągnięta melodycznie, no i troszkę śmieszna z tekstu, bo w refrenie było: „Aby do maja, aby do maja, bo w maju zawsze taniejają jaja”, i tak dalej. No więc, gdyby tu była możliwość na tym oknie w Czarcie, na tej mini scenie postawić schody, to pewnie byśmy schodziły po schodach i z piórami. No! Na czubku głowy!

16. Podczas koncertowania zdarzały się różne przygody

[Kabaret Czart] był na przykład zapraszany do Domu Kultury, bo publiczność nie szła na przykład z LSM-u, tylko myśmy pojawiali się na LSM-ie, czy pojawialiśmy się na [ulicy] Krochmalnej w kinie Kryształ. Kabaret występował też poza siedzibą. Przypomniało mi się, jechaliśmy kiedyś z kabaretem, dwoma nysami. No i oczywiście, tak wszyscy kręcili się, że w końcu jedna nysa odjechała, druga nysa też odjechała, a jeszcze po drodze szły zakonnice i Kazio Grześkowiak mówi: „O, zobaczyć zakonnice – będzie nieszczęście!”. Pojechaliśmy na ten program gdzieś ze sto kilometrów. Wsiadają ludzie z jednej nysy, wsiadają ludzie z drugiej nysy, okazuje się, że nie mamy pianisty. Zapomnieliśmy pianisty. Jurek Matwijów został. Wrócił się do Czarciej po coś i w tym czasie nysy odjechały. I w jednej myśleli, że on siedzi w drugiej, a w tamtej, że on siedzi w tej. No i cała akcja ściągania Jurka na program. Mimo, że zawsze byliśmy godzinę, dwie godziny wcześniej przed programem. Cała akcja ściągania, jak on stopem docierał w ogóle na tą imprezę. Kiedyś stwierdzono, że właściwie kabaret, może już jeździć autokarem! No więc, wynajęto autokar, wjechał pod Czarcia Łapę, no i potem miał wyjechać ze Starówki. I wyjeżdżał przez... Boże, jak nazywa się ulica pierwsza za Bramą Krakowską w prawo? Mała uliczka. Tam była kiedyś jatka, końskie mięso tam sprzedawali. No i autokar nie mógł się wyrobić, no i stracił pół balkonu na pierwszym piętrze. Kiedyś pojechaliśmy z kabaretem – słynny Trójkąt Bermudzki – Końska Wola, Kurów i co tam jeszcze trzecie? W każdym razie pojechaliśmy z kabaretami, zepsuł się samochód, bo samochody psuły się bardzo często. No i kierowniczka dzwoni do ludzi z sali, że nie dojedziemy, nie mamy jak dojechać. No i widzowie zorganizowali samochody osobowe. Dojechali, pozabierali instrumenty, rekwizyty, nas. Dojechaliśmy, no i kabaret skończył się po dwóch dniach, bo potem dla wykonawców, za to że dojechali, prywatnymi samochodami widzów, to pan dyrektor

zorganizował dyskotekę, po dyskotece było obfite przyjęcie, potem był nocleg. Wróciliśmy po dwóch dniach z tamtej miejscowości.

17. W trakcie podróży do Białegostoku powstała piosenka

Słynna podróż do Białegostoku pociągiem, gdzie później Kazio Pawełek napisał: „Wyjechać raz w roku do Białegostoku”. Śpiewaliśmy tę piosenkę z Zosią we dwie w duecie. To było: „Taksówką jadę dziś na dworzec, co dumą naszej jest kolei” – bo to wtedy dworzec był odnowiony – „A pociąg nowe ma spóźnienia, bo się konduktor wykoleił”. No i tam jest dalej opisane. Jechaliśmy przecież do Białegostoku te trzysta kilometrów, to jechało się calusieńką noc. I tak przysypialiśmy w tych przedziałach, i godzina czwarta, piąta rano na wysokości miejscowości Łapy i inne. Robotnicy zaczynali wsiadać do pociągu, więc robił się rejwach nieprawdopodobny, no bo wypełniały się wszystkie korytarze, bo dojeżdżali do Białegostoku do pracy. I tak co stacyjka, to dawała tłum. Podróż była zapamiętana dokładnie, i między innymi właśnie piosenka powstała o tej podróży... Jeździliśmy jeszcze po innych miastach, bo za moich czasów nie jeździliśmy na żadne konkursy, ale wcześniej przed moim przyjściem, to słyszałam, że byli na kilku konkursach kabaretowych, ale to pewnie Zosia Wronko wie lepiej, Jacuś Abramowicz, Kłębkowski – chłopaki powinni coś na ten temat wiedzieć.

18. Robiliśmy sobie nawzajem różne kawały

Nie będę mówić o nikim innym, ale o mnie na przykład. Koledzy byli bardzo dowcipni. Na przykład duża scena, no i już mam schodzić ze sceny, kątem oka widzę, że kotary już są trzymane, więc myślę sobie: „Będę sprytniejsza i na pewno nie wejdę w te kulisy, wejdę całkiem w przednią kulisę”. No i weszłam, w kotarę główną, gdzie plątałam się, zawijałam w tę kotarę pięć minut i nie mogłam wyplątać się z niej. A potem oczywiście było trzymanie kulisy, żeby nie wejść i tak odbijać się od kulisy do kulisy, a ludzie mieli zabawę. Były inne jeszcze rzeczy, na przykład... No ja w orkiestornie nie wylądowałam. Kolega muzyk wylądował w orkiestronie, wpadł do orkiestronu, bo trzymali mu kulisty, też chciał być sprytniejszy i wszedł w kulisy, ale tak, że wpadł w orkiestron. Oczywiście odpowiedzi – jak się jakiś tam dialog prowadziło, wystarczyło zmienić odpowiedź na inną żeby już ścisnęło się nieco gardło, bo trzeba było zareagować i też odpowiedzieć, ale już człowiek dusił się ze śmiechu, jak to zrobić, żeby mu tak jeszcze dowalić. Potem co tam jeszcze było... Jak w tej bajce, w tej „Królowie Śnieżce” jeździłam, to chciałam otruć Śnieżkę jabłkiem. Koledzy przydrutowali mi jabłko do koszyka, więc nie dało się wyjąć jabłka, żeby otruć Śnieżkę. Na przykład pukam do domku, Królowna zamiast odpowiedzieć mi: „Kto tam?”, słyszę, chłopaków głos: „Kto tam?”. Już oczywiście mówić nie mogę, no bo przecież wiadomo co się tam dzieje. Oczywiście każda trasa kończyła się, tak

zwanym Zielonym Koncertem, gdzie każdy każdemu musiał wyciąć jakiś numer, żeby go ugotować. Jakby tak posiedzieć i pomyśleć, to trochę by się tego nazbierało. Kiedyś koledze zębów mało nie wybiłam, bo wyskakiwałam na scenę, i ponieważ wiedziałam, że on chce mi wyciąć numer, to ja chciałam zrobić uskok w bok i machnąć ręką. I on skoczył prosto na mnie, dostał łokciem w zęby, to już go zatkało. [Nie stracił zębów, ale] poczuł. No wygłupy typu zmienianie głosu i to naprawdę ludzi śmieszy. Ktoś stoi na scenie, a tu mu balecik, Jezioro Łabędzie przebiegło. Ten nie wie o co chodzi, stoi sam. Na przykład monolog mówi, a ludzie śmieją się, akurat w miejscu, gdzie nie powinni się śmiać, a z tyłu jest Jezioro Łabędzie z chłopaków na przykład. Muzyczne dowcipy, no to jest zmiana tonacji dla piosenkarki. Czy wyrobi się, czy nie wyrobi się. Każdy głos ma jakąś skalę. No i zdarzały się osoby, że skala była ograniczona. Śpiewały nieźle, wiesz, ale żeby nie było za wysoko, żeby nie było za nisko, no nie ma tej skali. No i wtedy chłopcy na przykład bardzo szybko namawiali się i mówimy: „No to gramy jej na przykład o ton wyżej, o dwa tony wyżej”. Oni namówili się, zaczynają, wychodzisz i zaczynasz albo piszcząc, albo becząc, bo po prostu nie ma czegoś takiego. No jak nie masz już tego głosu, no to skąd go weźmiesz, żeby śpiewać. No mnie się nie dało takiego numeru zrobić, bo dosyć rozległa skala, ale z kolei ja sama sobie robiłam numer. Jak Jurek Matwijów zagrał wstęp Kłębukowskiemu, a ja przez plotkowanie wypadłam na scenę i zaczęłam śpiewać swoją piosenkę. On krzyczy: „To nie ty!”, a ja mówię: „Ja”. I zaczęłam, ale w tonacji męskiej, to u mnie wyszedł, taki piskliwy głosik. Śpiewałam piosenkę, to chyba było najprawdopodobniej „Być niewinnym” i tam śpiewałam: „Być niewinnym to żaden argument”, albo piosenkę „Kradziona miłość” – „Spotykałam się z panem”, i wyszło tak, że ja dusiłam się ze śmiechu, a piosenka na zewnątrz była słyszana, że ja płaczę, ja całą piosenkę płaczę, tak strasznie przeżywam, a ja po prostu nie mogłam, dusiłam się i śpiewałam, a dusiłam się ze śmiechu.

19. Bilety sprzedawały się bardzo dobrze

W zasadzie bilety na Czarta sprzedawały się bardzo dobrze. Na przykład jak myśmy na premierę dostawali wejściówki, to czasami dostaliśmy po jednej wejściówce, bo wiesz okazało się, że już jest takie zainteresowanie programem, że sala jest sprzedana i nie [można] tych znajomych, czy kogoś zaprosić na wejściówkę, nie ma miejsca dla niego. Nie dostawaliśmy biletów. Mieliśmy pulę, przypuścmy po jednym miejscu, dla każdego, żeby komuś dać zaproszenie. A tak to były biletowane, bo biletów nie dostawaliśmy. No to mówię, jak dostało się taką wejściówkę, to znajomi bili się [o wejściówkę]. Oni i tak kupowali bilety i przychodzili, ale wejściówki to były łapówki. Jak moja pani doktor, czy tam ktoś dostał wejściówkę to był wniebowzięty, że dostał wejściówkę na Czarta, bo naprawdę dużo ludzi przychodziło na programy. Przeważnie grało się dwa programy wieczorem. Tak jak w teatrze spektakle, po prostu ten sam program, bo było tyle ludzi. Ja mówiłam, że „wychodzę do fabryki”, no

bo szło się jak do fabryki. Codziennie, bo graliśmy pięć dni w tygodniu na przykład. Codziennie szło się i bardzo często było po dwa programy. Pierwszy program był o siedemnastej, drugi o dwudziestej, żeby ludzie zdążyli sobie dopić kawy, koniaczki, spokojnie wyjść, i żeby następna tura mogła wejść do sali. Próby były tylko na początku jak przygotowywało się program. Później już prób nie było. Próby to już były na scenie. Czasami były dwie premiery rocznie, ale przeważnie grało się jedną premierę rocznie. Na przykład bardzo dużo wycieczek przyjeżdżających do Lublina przychodziło na kabaret. Wisiał plakat i zawsze jakaś tam wycieczka, która była spoza kupowała bilety na program i zajmowali całą salę. Tam w sumie nie mieściło się dużo osób, ze sto pięćdziesiąt w tej kawiarni, żeby usadzić wszystkich i tak wszyscy siedzieli przy samej scenie. Bilety można było kupić [tuż przed przedstawieniem], ale była też przedsprzedaż biletów. Pamiętam, Lila Koprowska też była naszą panią kierownik. Lila pracowała w biurze turystycznym, to też był dobry układ, bo Lila jak była wycieczka i chcieli coś kulturalnego, no to już mieli Czarta. Fanów to ja miałam takich muzycznych jak tylko śpiewałam. A tacy fani kabaretowi, to po prostu byli stali bywalcy, którzy byli na każdej premierze.

20. Trzeba było mieć uprawnienia, żeby pracować w Estradzie

Jak pracowało się w Estradzie to były tak zwane stawki. I czy by był jeden widz, czy trzystu, czy tysiąc widzów to po prostu była stawka, którą otrzymywało się za wykonaną pracę. I jeszcze były kategorie artystów. Podzieleni byli na kategorie. Trzeba było zrobić weryfikacje, żeby pracować w Estradzie. To ja i Krzysiek Cugowski zdawaliśmy w Filharmonii na wokół, nie wiem czy mam taką legitymację jeszcze w domu, otrzymaliśmy uprawnienia Refrenisty Estradowego, bo innych tutaj uprawnień nie mogli nam dać, więc ja i Krzysiek Cugowski byliśmy refrenistami. A [uprawnienia] Estradowe wokalne, to pamiętam, że miały Zosia Wronko i Maja Waliniak. One jeździły do Warszawy. A ja jestem trochę leniwa, więc Estradową weryfikację zdałam na gitarze basowej. Koledzy mówią: „Teresa, na basie nie pograsz?“, mówię: „Jak to nie pograsz”. I zdałam weryfikację na gitarze basowej, oczywiście śpiewając do tego. Później nie wzięłam więcej gitary basowej do ręki, ale weryfikację zdałam.

21. Wszystko ma swój początek i koniec – rozpad kabaretu Czart

Estrada pozbyła się [kabaretu Czart], przejął nas Ośrodek Estradowy, który prowadził Rysiek Mazurek, z kim on tam wtedy prowadził ten swój Ośrodek Estradowy... Oni to przejęli, myśmy byli pod ich skrzydłami. A potem był jakiś przełomowy moment. Oni już zamknęli ten swój Ośrodek Sztuki Estradowej i scena Juno zaczęła przymierzać się do przejęcia kabaretu Czart. Nawet zagraliśmy chyba jeden program pod ich egidą i skończyła się współpraca. A potem to mnie już nie było w kabarecie, bo

znowu wyjechałam za granicę. To był rok 1997. Pierwszy raz wyjechałam i właściwie od 1997 roku to już nic wspólnego z kabaretem nie miałam. No bo zaczęłam po prostu pracować, przez dwa lata pracowałam. [Jak wróciłam] to już nie było Czarta właściwie. Jak wróciłam to montowali jakiś taki program. Wiem, że w tym programie, bo oglądałam ten program, była Zosia Wronko, była Danusia Wójtowicz, była córka Zbyszka Sztejmana, potem chyba jeszcze jacyś aktorzy, ale nie było już Kłębukowskiego, nie było Kienzlera. I właściwie już jako takiej reaktywacji nie było. Rozpadło się to wszystko. Czy bardzo żałowałam? Ja wychodzę z założenia, że coś ma swój początek i swój koniec, i potem może wydarzyć się coś następnego. Po prostu, było i minęło.

22. Co działo się w Norze, zostawało w Norze

Kiedy ja pierwszy raz byłam [w Norze]? Do matury nie wolno nam było bywać ani w kawiarniach, ani nigdzie, więc ja byłam grzeczną uczennicą, nie bywałam. Ale po maturze, pamiętam, pierwszy raz poszłam chyba z kolegami muzykami. Tam musiała być osoba wprowadzająca. Tam z ulicy nikt nie wszedł. Nie było legitymacji żadnych, ale musiała być osoba wprowadzająca, która poręczała za osobę, że to jest ten i ten, ze środowiska. Po prostu, wszystko co działo się w Norze było zamknięte w czterech ścianach. Nie było to wynoszone na zewnątrz. Była cudna pani Kryśka, która lepiała pierożki, smażyła naleśniki, dawała wszystkim na krechę, zeszyty miała takie grube, bo tam wszyscy aktorzy, wszyscy brali na krechę. Przychodziła wypłata, wszyscy do pani Krysi w kolejeczkę, tylko wykreślanko z zeszytu. Na dole stał stół ping-pongowy, mistrzem w ping-ponga był facet, już nie pamiętam nazwiska, on pracował w operetce i to w balecie. Był mistrzem w pingla tak, że wszystkich ogrywał, w związku z czym też był napity, bo każdy stawiał jak przegrał. Wtedy szefem Nory był Jacuś Abramowicz. To było takie środowisko dosyć hermetyczne, dziennikarsko-aktorsko-muzyczne, bo tam właściwie spoza nikt nie bywał. Była jedna główna sala, scena oczywiście i zejście na dół. I była cudowna para w szatni. Małżeństwo. Cudowny szatniarz, który witał każdego jak króla. Wszystkich znał po imieniu, po nazwisku. Mówię, tam był zupełnie inny świat.

Nam zdarzyło się teraz po jakimś programie wspomnieniowym Kazia Pawełka, co napisał książkę „Mikstura dla Czarta”, czy coś takiego. Taki składany program żeśmy zagrali i mówimy: „Może sobie przypomnimy dawne czasy i pójdziemy do Nory”. No i poszliśmy. Karaoke, podzielone na jakieś salki. Chcieliśmy coś zjeść, oczywiście powiedzieli, że mogą nam pizzę na zewnątrz zamówić i przynieść, bo nie je się tam. Tam się śpiewa i pije się piwo, i nie wiem co tam się jeszcze robi. Posiedzieliśmy, oczywiście zamówiliśmy tą pizzę z zewnątrz, bo byliśmy głodni jak nie wiem co. Chcieliśmy jakieś wino wypić – okazało się, że jest jedna butelka, a chcieliśmy trzy. W każdym razie, powspominaliśmy co gdzie było i jak to było.

23. Z „Nory” nikt nie wychodził głodny

Pani Krysia to i śledziki zrobiła jak trzeba było. Pani Krysia jak trzeba było to i kotleta usmażyła. Po prostu, tam wszystko można było z panią Krysią załatwić. Nikt głodny z Nory nie wychodził. Syty, napity i zadowolony. To znaczy na pewno była wódka. No to był okres kiedy generalnie wszyscy pili wódkę, ja nie byłam taka trunkowa za bardzo, więc ja bawiłam się świetnie bez trunków. Nie przypominam sobie, żeby piwo było. Może i piwo było, ale ja nie przypominam sobie, żeby ktoś pił. Przeważnie była pięćdziesiąteczka, albo seteczka. Generalnie wszyscy przychodzili na mocniejszy alkohol, czyli wódeczka, koniaczek, o takie rzeczy. Kawa, herbata, oczywiście! No jakże! No a czym bym się żywiła wtedy? Uczyłam się wtedy pić kawę, bo mi strasznie nie smakowała. Wszyscy mówili: „No napij się kawy”, ja mówię: „Takie gorzkie, takie niedobre. Jak to można pić?” – „To sobie posłódź dobrze”, bo ja byłam herbaciara.

24. Klub „Nora”

Tam występował każdy kto chciał występować, kogo naszła ochota na występ. Stało pianino, czy fortepian stał na scenie. Ja nie byłam tak częstym bywalcem, bo już wtedy byłam w Warszawie i każdy mój przyjazd przeważnie kończył się w Norze. Potrafiłam przyjechać do Lublina i mnie z rodziny nikt nie widział, bo nie miałam czasu zajrzeć do domu. Były też imprezy sylwestrowe. Pamiętam śpiewałam sylwestra w Norze. To wtedy było trochę mieszanego towarzystwa, bo nawet pamiętam przyjechała taka moja koleżanka, znaczy to była dziewczyna z Lublina. Przyjechała do siostry. Jej siostra była aktorką, Teresa Wicińska. No i Teresa była stałym bywalcem klubu Nora i przyjechała do niej młodsza siostra Ewa, która była skrzypaczką po Konserwatorium, ze swoim świeżym mężem, to był Zbyszek Kamiński, reżyser. Oni potem wyjechali do Stanów i on tam zrobił jeden jedyny film w Stanach, który że tam powiem, rozszedł się po świecie.

Nora mogła być czynna czterdzieści osiem godzin non stop. Po prostu byliśmy zamknięci w środku, bo trzeba było zamknąć, no to byliśmy zamknięci w środku. I rano żeśmy wychodzili, albo po południu następnego dnia. Na zewnątrz była godzina zamknięcia, ale wcale nie znaczyło, że w środku nie było ludzi. W zasadzie jak chodziłam do Nory to przeważnie chodziło się wieczorem, ale Nora była już chyba od południa czynna. Byli tacy ludzie, którzy chodzili do Nory codziennie. No Kazio był stałym rezydentem, Grześkowiak też. Było sporo takich ludzi.

25. Waldek Dras

Waldka poznałam... Gdzieś żeśmy się poznali przez znajomych, jakoś gdzieś przelotnie i Waldek nie miał pracy. Być może [Waldka poznałam] przez Grześka Małeckiego, bo on tam znalazł się z jakimś jednym wierszem w „Antologii Lubelskich

Poetów”. Właściwie [miał na imię] Ireneusz, ale my na niego Grzesiek żeśmy mówili. Być może przez Małeckiego poznałam Waldka Drasa. No i po prostu Walduś nie miał pracy, no to przyszedł pracować do Estrady. Pytał się, czy nadaje się, no to powiedzieliśmy mu, że nadaje się, bo puszczał muzykę z magnetofonu podczas przedstawienia jak była jakaś tam ilustracja muzyczna. Potem jak zmieniał się trochę skład to Walduś nawet zagrał na scenie. Nawet wystąpił na scenie, chyba był królewiczem. A to wtedy już ktoś inny puszczał muzykę, tak że rotacje czasami musiały być. Spędziliśmy sporo czasu ze sobą, bo byliśmy poza domem miesiącami. Spędzaliśmy ze sobą praktycznie rzecz biorąc dwadzieścia godzin na dobę. Później Walduś, napisał taki tomik „Dla Jolis”. Czytałam. I nawet wiem kim była Jolis. Tomik powstał, potem ja właśnie odeszłam z tego programu, no i urwały się nasze kontakty. Gdzieś tam sporadycznie żeśmy się spotykali, a potem, spotkałam go, ale to już na Majdanku, znaczy na pogrzebie, bo bardzo wcześnie zmarł, bardzo młodo. Czytałam wtedy tylko to „Dla Jolis”. Wtedy żyło się tak, że tu przeczytałeś, tu popatrzyłeś, bo było ciągle coś nowego do roboty. Ciągle coś się działo. Walduś był bardzo wrażliwy. Był dosyć zamknięty w sobie, nie był wylewnym chłopakiem. No ze swoim takim tajemniczym uśmieszkiem, bo on na przykład zamiast coś skomentować siedział, słuchał i taki uśmiech Mony Lisy. To był Walduś. Nie był, że tak powiem rozgadany człowiekiem. On raczej siedział i słuchał niż mówił. Taki bardzo stonowany. Przynajmniej takiego ja go znałam. Ktoś tam pytał o niego i myśmy wciskali kit kim on jest, on siedział oczywiście, uśmiechał się dyskretnie, a myśmy zmyślali. Na przykład, opowieści typu: „To ty nie znasz tego człowieka? Najważniejszy na przykład inżynier od ciosania Lasów Tucholskich”, czy czegoś tam. No wymyślaliśmy głupoty, on siedział i uśmiechał się, nie komentował, a osoba wpuszczana robiła oczy mówiła: „Tak?”, a my mówimy: „Ale kim on jeszcze przedtem był!”, i żeśmy po prostu sobie robili jaja.

26. Kazio Grześkowiak

To chyba był jeden z moich pierwszych programów estradowych. Właśnie taka składanka. Mój pierwszy program, kiedy Estrada mi po tym Opolu zaproponowała współpracę. To w 1973 roku, albo 1974 roku poznałam Kazika. Jeździliśmy wspólnie w programie, to właśnie w takiej typowej składance. Operetka, dowcip, każdy rodzaj muzyki, bo głównie to były programy muzyczne, no i była konferansjerka. To wtedy Piotruś Suchora najczęściej był konferansjerem. Konferansjer musiał bawić dowcipem, zapowiadać utwory, które były w kolejności wpisane, no i wtedy bardzo często Piotruś Suchora był konferansjerem. Kazika Grześkowiaka znałam gdzieś może od 1974 roku. Niesamowity erudyta... Tak odczytany człowiek, że kiedyś na spotkaniu z moimi kolegami plastykami, akurat mnie nie było wtedy, zszokował ich wiedzą o sztuce, o wszystkim. Powiedzieli: „Jak można tyle wiedzieć?”. On po prostu pochłaniał książki. Pochłaniał książki, znakomity brydżysta, bo też był brydżyk w

podróży, jak jechało się długo autokarem to grało się w brydża. No o przywarach jakie miał, to większość ludzi wie, ale i o tym cholernym nałogu, z którym uporał się, ale to niewiele dało, bo właściwie takie największe jego wzloty to było jeszcze za nim ja go poznałam. Chodziłam na jego koncerty Silnej Grupy pod Wezwaniem. Poszliśmy na koncert Silnej Grupy, taka nasza grupa plastyków. Oczywiście później całe Giżycko słyszało: „Mariollo, moja dollo i niedollo”, bo żeśmy musieliśmy chórem odśpiewać. [Kazio Grześkowiak] napisał mi jedną piosenkę, tekst. Bardzo fajny tekst. On czasami komentował jakieś rzeczy, ale o jego dziwactwach nie wiem. Nie byłam u niego w domu, to znaczy byłam, ale to już w innym domu, gdzie miał pianino wymalowane przez Dudę Gracza w kwiatki. Duda Gracz był chrzestnym ojcem jego córki, bo przyjaźnili się, to jeszcze właśnie z czasów Silnej Grupy pod Wezwaniem i to jeszcze wtedy obrazy Dudy Gracza to w galerii w Zapiecku, to leżały w piwnicy. Nie wiedzieli czy to wystawić, czy nie wystawić, czy to jest dobre, czy to niedobre. Z tamtego okresu oni się znali.

[Jego styl ubierania się był] prosty jak budowa cepa. Po prostu, koszula, sweterek. Ja se nie przypominam Kazika w garniturze. Nie przypominam go sobie. On przychodził częściej do nas. Na przykład chłopcy spędzali jak już mówiłam miałam chatkę z ogródkiem, no to Kazio przychodził, bo też świetnie grał w ping-ponga i mieliśmy stół ping-pongowy, kiedyś tam kupiłam dla wyglupu. Okazało się, że cieszył się takim powodzeniem. Były u mnie zloty na całonocne mecze, powiesili sobie żarówkę, przeciągnęli z domku jakieś tam światło, byleby było widać blat stołu i całonocne mecze w ping-ponga. Między innymi Kazio Grześkowiak przychodził na te mecze. Uwielbiał króliki, jeść. Uwielbiał gotować. Uwielbiał robić przetwory. Oczywiście do wszystkiego dodawał czosnek. Powiedział, że tylko do ciasta i do kompotu nie dodaje czosnku. I zawsze jak rozpakowywał kanapki w trasie, to mówi: „Spróbuj. No jak, smakuje ci?”. Takie mieszanki sałatek robił, wszystkiego. Po prostu on był z zamiłowania kucharzem. Bardzo go lubiłam. Wyglupów jako takich to żeśmy sobie nie robili. To może był taki okres, jak ja jakby zaczynałam, więc obserwowałam tych „wielkich”, bo on był wtedy z tych „wielkich”. No i właściwie, tak szczerze mówiąc, znałam go do tak zwanego upadku, do końca, kiedy pojechaliśmy na przykład na imprezę i ja wiedziałam, że Kazio od ośmiu lat nie wziął grama alkoholu, wychodził na scenę i słyszałam komentarze ludzi: „Ale pijany”. To było takie przykre. To ciągnęło się za nim latami. Przykre i smutne. I w dniu jego pogrzebu, niestety, tak zachorowałam, że nie byłam na pogrzebie, byłam tylko w kaplicy, a później nie byłam na pogrzebie.

Data i miejsce nagrania	2013-08_06, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Elżbieta Zabłocka
Redakcja	Dagmara Spodar
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"